



Nasza Parafia

*Informator Ewangelicko - Augsburskiej
Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego*

Warszawa, październik 2013 roku

Hasło miesiąca: „Nie zapominajcie dobroczynności i pomocy wzajemnej; takie bowiem ofiary podobają się Bogu” (Hbr 13,16).

ks. dr Dariusz Chwastek

O znaczeniu pamiątki Reformacji

Już niebawem ponownie będziemy wspominać wydarzenie, które związane jest z augustiańskim mnichem, doktorem nauk biblijnych, który 31 października 1517 r. ogłosił słynne 95 tez. Ks. dr Marcin Luter spisał je po łacinie – w języku ówczesnych uczonych. Stanowiły one rodzaj neutralnego zaproszenia do dyskusji, jakie zwyczajowo inicjowano ówczesnie w przeddzień Pamiątki Umartłych. Tematy zaproponowane przez Lutra do przedyskutowania okazały się na tyle ważne, że wraz z nimi rozpoczął się brzemienny w skutki proces reformy zachodniego chrześcijaństwa. Tezy szybko zostały przełożone na język niemiecki i udostępnione zwykłym ludziom. Ku zaskoczeniu ich autora okazały się początkiem procesu, który trwa również współcześnie, gdyż protestantyzm, a przede wszystkim historyczne Kościoły ewangelickie wywodzące swoją tożsamość ze XVI-wiecznej Reformacji w prostej linii nawiązują do reformy teologii, pobożności i życia kościelnego zainicjowanej właśnie przez ks. Marcina Lutra oraz kontynuowanej przez jego współpracowników i następców.

Reformacja rozumiana jako symbol przewartościowania intelektualnego, duchowego i moralnego w sposób symboliczny rozpoczęła się w Wittenberdze symbolicznym wystąpieniem ks. Marcina Lutra przeciwko praktyce sprzedaży odpustów. Stało się tak przede wszystkim dlatego, że zajęły one miejsce przysługujące wyłącznie łasce Jezusa Chrystusa, która ma docierać do poszczególnych ludzi jako łaska usprawiedliwiająca. Luter bardzo szybko się zorientował, jak katastrofalne skutki dla religijnego, moralnego i społecznego życia ówczesnych chrześcijan miały listy odpustowe. Ludzie zamiast żyć przyzwoicie i dbać o swoje rodziny wydawali sporo pieniędzy na zakup owych odpustów.

Ogłoszone przez reformatora tezy były konsekwencją głęboko przemyślanego projektu teologicznego, którego fundament stanowiło nowe ujęcie istoty pobożności i zbawienia człowieka, które zogniskowane zostały na osobie Jezusa Chrystusa. Podwaliny swojej teologii – rewolucyjnej jak na owe czasy – ojciec Reformacji wypracował kilka lat wcześniej, czym dzielił się w ramach prowadzonych wykładów z biblistyki, jakie wygłaszał w miejscowym uniwersytecie w Wittenberdze.

Przedstawiciele ruchu reformacyjnego na czele z Lutrem zgadzali się co do tego, że należy podjąć wysiłki zmierzające do odnowienia teologii, moralności, pobożności i zasad organizacyjnych Kościoła w imię ideałów pierwotnego chrześcijaństwa. W pierwszym rzędzie dotyczyło to miejsca i roli teologii pojmowanej jako objaśnianie biblijnych teksów, następnie znaczenia liturgiki oraz urzędowej organizacji Kościoła. Przeogromne znaczenie miało przede wszystkim wypracowanie przez Lutra oryginalnej hermeneutyki teologicznej, a więc nowych i przejrzystych zasad korzystania z Biblii. Dzięki temu niepomierne wyeksponowano rolę Pisma Świętego w kształtowaniu wiary, światopoglądu i pobożności (duchowości) chrześcijan. Teksty biblijne stały się jedynym źródłem wiedzy na temat Bożej sprawiedliwości i miłości. Tym samym położono podwaliny pod nową formułę uprawiania teologii, czego pochodną były nowe modele zarówno antropologii, jak i etyki. Następnie powiązano codzienne życie z osobą Jezusa Chrystusa (chrystocentryzm) przy jednoczesnym podkreślaniu konieczności bezgranicznego zaufania Bogu (nauka o usprawiedliwieniu).

Ponadto, oprócz postulatu uprzystępnienia wiernym Biblii w językach narodowych, starano się przygotować i wdrożyć reformy liturgiczne, a także opracować nową teologię urzędu kościelnego. Zachowano jedynie dwa sakramenty (Chrzest i Wieczerzę Pańską). Jednocześnie Luter podważał zasadność celibatu i krytykował duchowość zakonną. Owa krytyka reformatorska bazowała na biblijnej zasadzie powszechnego kapłaństwa, która poddawała w wątpliwość urzędowe kapłaństwo i hierarchiczne ustruktrowanie Kościoła.

Przywołane przesłanki otworzyły drogę nie tylko do podjęcia reformy instytucji edukacyjnych i wypracowania nowoczesnych programów wychowania, lecz także umożliwiły przekształcenia systemów władzy i reinterpretację rozumienia prawa. Nie bez znaczenia pozostaje także oryginalne i efektywne podejście do problemów o charakterze socjalnym i charytatywnym. Jak widać, ruch reformacyjny, wynikający z niezgody na zastany kształt i stan ówczesnego katolicyzmu, od początku swojego istnienia miał dwa oblicza: teologiczno-religijne i społeczne.

W tym miejscu narzuca się pytanie o to, czego w istocie dotyczyło wystąpienie ks. Marcina Lutra? Zanim jednak udzielimy na nie odpowiedzi, warto pokrótce przywołać kontekst wystąpienia reformatora, ponieważ już wcześniej zaistniały konkretne powody, które spowodowały, że Luter z biegiem czasu coraz bardziej dystansował się wobec swojego ówczesnego Kościoła rzymskokatolickiego. A spotkanie się z praktyką odpustów tylko przepętniło czarę goryczy.

Otóż w średniowieczu ukształtowało się wyobrażenie, że dusze zmarłych nie od razu trafiają do nieba lub piekła, lecz do stanu przejściowego, pośredniego, czyli do czyśćca, w którym dłużej lub krócej mają podlegać procesowi oczyszczania. Odbywanie kary (na którą składała się pokuta i znoszenie cierpienia), miało trwać zazwyczaj kilka lat. Kary czyścicowe mogły zostać ograniczone poprzez pobożne, dobre uczynki. Najważniejszym z nich było odbycie podróży do Rzymu lub udanie się na pielgrzmkę w inne święte miejsce. Nawet w samej Wittenberdze elektor saski, książę Fryderyk Mądry – późniejszy zwolennik i dobroczyńca Lutra – w swojej kaplicy zamkowej posiadał pokaźny zbiór relikwii, który był również obficie zaopatrzony w listy odpustowe. Ich zakup miał być równoznaczny z odpuszczeniem grzechów w czyśćcu.

Współcześnie takie praktyki mogą się nam wydać zupełnie niezrozumiałe, by nie powiedzieć zatrważające. Jednak gdy zdamy sobie sprawę, że w średniowieczu człowiek panicznie bał się piekła, łatwiej przyjdzie nam pojąć, iż ludzie tkwiący w takim nastroju (dekadencji i zastraszenia w obliczu piekielnych mąk) wielkie nadzieje wiązali z oferowanymi odpustami. Zarazem byli w stanie słono za nie płacić. Tym samym handel odpustami stopniowo stawał się coraz ważniejszym źródłem dochodu ówczesnego Kościoła. Ponieważ apetyt rośnie w miarę jedzenia, w końcu doszło do tego, że możliwe stało się nawet nabywanie listów odpustowych w zastępstwie ludzi nieżyjących. Do zakupu takich listów za ludzi zmarłych przez ich żyjących krewnych motywowało współczucie, które nakazywało skrócenie nieżyjącym cierpień i mąk w czyśćcu za popełnione za życia grzechy. Według Lutra handel odpustami był niebezpieczny również dlatego, że marginalizował kluczową dla pobożności chrześcijańskiej pokutę, czyli praktykę skruchy za własne przewinienia (chodzi w niej o poczucie żalu za popełnione grzechy i gotowość do podporządkowania się woli Bożej), której konsekwencją powinno być nieustanne dążenie do odnowy swojego życia.

A zatem, by powrócić, do pytania, czego w istocie dotyczyło wystąpienie ks. Marcina Lutra – ostatniego dnia października pamiętnego 1517 roku? Żeby nie było wątpliwości, od razu powiedzmy, że z całą pewnością nie chodziło o popularność, prestiż, polityczne wpływy czy tylko tymczasowe poprawienie losu ówczesnych ludzi! Lutrowi zależało na oswojeniu ludzi z nowym porządkiem ducha, z porządkiem wiary inspirowanej biblijnym poselstwem. Zależało mu na autentycznej pobożności ludzi związanych ze swoim Kościołem, w którym *bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi* (Dz 5, 29).

Co godne podkreślenia, w kluczowych dla Reformacji tezach nie chodziło o walkę z kimś lub przeciwko komuś. Chodziło w nich o człowieka, a dokładniej: o wiarę i nadzieję ludzi, które powinny być zależne od Boga objawionego w Jezusie Chrystusie. A więc Reformacja rozwinęła skrzydła wtedy, gdy odkrywając teksty biblijne, Marcin Luter ogłosił, że to właśnie Słowo Boże – objawione w Piśmie Świętym – jest fundamentem religii chrześcijańskiej. Wtedy też stało się jasne, że obraz Boga i człowieka odziedziczony po średniowiecznym Kościele nie jest zgodny z biblijnym poselstwem. Reformator trafił w Biblii na takie oto perły: Niezależnie od zakonu objawiona została sprawiedliwość Boża, [...] przez wiarę w Jezusa Chrystusa dla wszystkich wierzących. Te słowa apostoła Pawła uzupełnia w 2 Liście do Koryntian: A to wszystko jest z Boga, który nas pojednał z Sobą przez Chrystusa (2 Kor 5, 19), ponieważ wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej! Jednak po tych dosadnych słowach opisujących status człowieka przed Bogiem-Stwórcą, pojawiają się następujące: I są usprawiedliwieni darmo, z łaski jego, przez odkupienie w Chrystusie Jezusie. To zdanie można potraktować jako klucz do całego pasma wydarzeń składających się na ruch reformacyjny. Tym samym dokuczliwe pytanie, z którym przez długie lata Marcin Luter nie mógł sobie poradzić, „jak znajdę łaskawego Boga”, przestało być aktualne. Z przywołanych słów apostoła Pawła Luter dowiedział się, jak Bóg odnajduje grzesznego człowieka oraz jak go traktuje. Dowiedział się bowiem, że Boga nie da się znaleźć, a zarazem odkrył, że to Bóg odnajduje jego – w Jezusie Chrystusie. Luter dowiedział się, że przez wzgląd na wiarę może być pewny, że należy do Niego. W Chrystusie udzielił mu – jak udziela każdej i każdemu z nas – Boskiej sprawiedliwości i rezerwuje miejsce w swoim Królestwie.

Zadaniem człowieka jest więc konsekwentna wiara (*sola fide*) w zbawczą moc Chrystusa. Oznacza to, iż wierzący, chociaż został uznany przez Boga za sprawiedliwego, ciągle pozostaje grzesznikiem. Jest więc zarazem usprawiedliwiony i grzeszny (*simul iustus et peccator*). Taka świadomość usprawiedliwienia ma praktyczne konsekwencje dla konkretnego wierzącego, ponieważ pozytywnie wpływa na sumienie człowieka. Osoba ufająca Bogu może doznawać poczucia akceptacji oraz przebaczenia. Owo zaufanie Bogu obejmuje całe życie człowieka, czyli również rozliczne formy cierpienia, a nawet samą śmierć. Ewangelicy hotdują przekonaniu, że Bóg, który ofiarował się za nich na Krzyżu, ma moc towarzyszenia im nie tylko w cierpieniu, lecz także w chwili śmierci wiedzie ludzi do nowego życia. W tym miejscu bodaj najłatwiej zauważyć, że usprawiedliwienie odnosi się do jednostki i jest jej osobistym, indywidualnym doświadczeniem.

Inaczej mówiąc, średniowieczny sposób myślenia o możliwościach zbawienia zostaje przez Marcina Lutra odwrócony o 180 stopni. Od czasu jego wystąpienia 31 października 1517 r. stało się aż nadto jasne, że człowiek jest grzeszny do szpiku kości i właśnie jako takiemu objawiona została sprawiedliwość Boża przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Od początku XVI wieku taki sposób myślenia uchodzi za rewolucyjny. Co więcej, takie myślenie zaważyło na losach i kształcie zachodniego chrześcijaństwa.

Biorąc pod uwagę powyższy punkt widzenia, łatwo zrozumieć, dlaczego Reformacja tak ostro wystąpiła przeciwko postawie tych ludzi, którzy na łaskę u Boga chcieli sobie zapracować albo osiągnąć ją, wykazując się szczególnymi zabiegami. Takie postępowanie nie różniłoby się przecież niczym od zwykłej transakcji handlowej, gdzie ja robię coś, za co Bóg miałby mi też coś dać. To, iż możemy się z naszym Bogiem kontaktować bezpośrednio, bez żadnych pośredników, nie znaczy, że jesteśmy z Nim równi.

W świetle powyższych słów zupełnie zrozumiale brzmi zapewne pierwsza spośród owych 95. tez Marcina Lutra: *Jeśli Pan i mistrz nasz Jezus Chrystus powiada „pokutujcie”, to chce, aby całe życie chrześcijanina było nieustanną pokutą*. Absolutnie nie chodzi tu o posypywanie się popiołem, o umartwianie czy nieustanne zamartwianie się. Mimo iż słowo pokuta (łac. *poenitentia*) jest dość ogólnym pojęciem, oznacza tyle, co nawracanie się, bycie gotowym, niepoleganie na sobie, lecz na Bogu. Ponieważ póki co w doczesnym życiu jesteśmy grzeszni i sami z siebie zmienić tego nie jesteśmy w stanie, mamy okazję żyć z Bogiem na co dzień, a nie tylko od święta.

Pozornie I teza może się nam kojarzyć z nakazem lub obowiązkiem. W zasadzie znaczy ona, że nasze zadanie polega na koncentrowaniu się na żywym Chrystusie – Jemu na chwataę, a dla naszego usprawiedliwienia i zbawienia. Oznacza, że nie da się na długą metę zaniedbywać w życiu Boga ani też pod żadnym pozorem nie można Go skreślić z porządku naszego dnia. Zastugą Reformacji jest przeciwieństwo wyprowadzenie chrześcijaństwa i pobożności ze świętyń oraz klasztorów i wprowadzenie ich w ludzką codzienność. Pamiętka Reformacji przypomina nam, że Jezus Chrystus jest początkiem naszej wiary, jej motorem i jej dokończycielem. Przez Niego Bóg Ojciec pozostaje wobec nas zawsze wierny. Święto Reformacji warto potraktować jako rodzaj sprawdzianu, który niczym zwierciadło ukazuje nam, jak dalece jesteśmy gotowi słuchać i żyć z Jezusem Chrystusem.

Pamiętajmy, że trud bycia wiarygodnym świadkiem Chrystusa spoczywa na każdej i na każdym z nas z osobna oraz na nas jako na wspólnocie zgromadzonej wokół Jego osoby. To On jest Głową i Najwyższym Autorytetem swojego Kościoła – jednego, świętego, powszechnego i apostołskiego.

ks. dr Dariusz Chwastek

Warszawa, 23.10.2013 r.

Słoneczny uśmiech

Francuski pisarz Wiktor Hugo napisał kiedyś, iż „uśmiech jest jak słońce, które spędza chłód z twarzy”. Trzeba przyznać, że to stwierdzenie sprawdza się w życiu. W czasie lata, wakacji, urlopów większość ludzi chodzi zazwyczaj uśmiechniętych i życzliwych w stosunku do otaczającego ich świata. Jednakże taki widok zanika, kiedy zaczyna się jesień. Wtedy wszystkich dookoła przenika dziwna melancholia. Może i jest mniej słonecznych dni, a więcej szarych i deszczowych, ale przecież jesień to także kasztany i kolorowe liście spadające z drzew, które tworzą na chodnikach różnobarwny dywan. Niebo pochmurne, drzewa mieniące się kolorami, a ludzie... No właśnie, dlaczego ludzie są ponurzy i przygnębieni? Dlaczego wtedy tak trudno o pogodne oblicze? Przecież to, czy ludzie będą dla siebie życzliwi, obdarzając się wzajemnie słonecznym uśmiechem, nie jest uzależnione od pogody. Najważniejsze jest pozytywne nastawienie do ludzi, świata i zmieniających się pór roku.

Nie chodzi mi o to, że gdy ktoś ma swój zły dzień, to mimo tego powinien obdarzać wszystkich uśmiechem i robić tzw. „dobrą minę do złej gry”. W końcu każdemu zdarza się przeżyć chwile zwątpienia. Wiem z własnego doświadczenia, że wtedy najlepiej spędzić trochę czasu samotnie. Ale gdy największy kryzys minie, dobrze jest spotkać się z przyjaciółmi, którzy sprawią, iż na naszej twarzy na nowo zagości uśmiech. Czasami, gdy i mnie dopada stan przygnębienia, przypominam sobie przyjacielskie gesty życzliwych mi osób, bo przecież „wspomnienie uśmiechu pozostaje na zawsze”.

Jest również takie powiedzenie, że „kiedy nie wiesz, co zrobić, uśmiechnij się”, gdyż nie od dziś wiadomo, iż uśmiech przetamuje różne bariery w kontaktach z innymi. A najczęściej jest tak, że kiedy obdarzamy kogoś uśmiechem, to ta osoba odpowiada nam w ten sam sposób.

Pewien pisarz, Bruno Ferrero, w jednej ze swoich książek zawarł piękne stwierdzenie, które w pełni odzwierciedla charakter mojego tekstu – „Z pewnością tego ranka ktoś się do ciebie uśmiechnął, nawet jeśli tego nie spostrzegłeś. Na pewno dzisiaj ktoś czeka na twój uśmiech. Kiedy wejdiesz do kościoła i całą duszą otworzysz się na ciszę, spostrzeżesz, że Bóg pierwszy przyjmuje cię z uśmiechem”.

Bożena Nurzyńska

„Chleba naszego powszedniego”

Znakomity poeta polskiego odrodzenia – Jan Kochanowski – widzi źródło nieprzeliczonych darów i dobrodziejstw dla człowieka w Bogu. I z głębokiej wdzięczności pyta poeta w hymnie do Boga swego Stwórcę: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary, czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?”. I my za poetą pytamy w serdecznej wdzięczności za błogostawiony dar chleba – gdy ukończyliśmy żniwa „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary?”.

Daliśmy już jako wkład twórczy wysiłek w dziele tworzenia chleba – daliśmy pracę. Ale przecież daliśmy ją nie Tobie, sobie ją daliśmy. Ten wkład to nasz społeczny obowiązek.

A przecież mamy za co dziękować. Przede wszystkim za to, iż Bóg uczynił człowieka swoim współpracownikiem w dziele tworzenia chleba. Człowiek dał pracę, a Bóg dał światło, ciepło, wilgoć, cudowny wzrost i wiele, wiele innych darów, o których dopiero może w przyszłości się dowiemy.

Za błogostawionym powołaniem człowieka na współpracownika Bożego idzie jeszcze cenniejszy dar, dar samego życia. Bóg dał ten dar i Bóg przez chleb pozwala człowiekowi to życie utrzymywać, cieszyć się nim i radować.

Zupełnie wyraźnie da się przeprowadzić granica między dziełami Bożymi i ludzkimi.

Człowiek w swych dziełach naśladuje mniej lub bardziej dzieła Boże. To jest nasza ludzka chwata, że potrafimy budować kombinaty chemiczne. Ale kto, jeśli nie Bóg zbudował te wielkie dzieła, gdzie każdy listek jest fabryką chemiczną? Wszystko to Bóg uczynił dla człowieka z miłości do niego.

Jest więc za co dziękować. Dziękujemy zatem za każdy promień słońca, za deszcz i pogodę w stosownym czasie, za błogostawiony powiew wiatru, za urodzajność ziemi, za obfite plony, bo to wszystko są dary Boże. W ten sposób Bóg daje dowód swego ojcostwa wobec człowieka i Bóg czeka na wzajemność synów ludzkich.

Kto dziękuje Bogu za chleb, ten uważa się za powołanego współpracownika Bożego w dziele tworzenia chleba; człowiek daje pracę, a Bóg daje wzrost, jak mówi ap. Paweł w liście do Koryntian (Kor 3, 6).

Z tego stanowiska ludzi wiary, że człowiek jest współpracownikiem Bożym w dziele stwarzania chleba, wynika chrześcijański obowiązek dzielenia się chlebem. Jest to społeczny obowiązek chrześcijański, który wynika z miłości bliźniego. Dlatego taki system podziału chleba, który jednym daje jego nadmiar, a drugich przyprawia o głód – jest sprzeczny z przykazaniem Bożym o miłości i dlatego jest niesprawiedliwy i krzywdzący. I tu Bóg nakłada na chrześcijan obowiązek sprawiedliwego podziału chleba. Każdy, kto na chleb pracuje, ma do spożycia chleba prawo.

Oto czego chce od nas Bóg. I to nie tylko wtedy, gdy obchodzimy Święto Żniw, ale każdego dnia.

A Święto Żniw – to nasz rachunek przed Bogiem, czy z powierzonego szafarstwa wywiązaliśmy się wiernie. Amen.

ks. Karol Messerschmidt, Warszawa 1954



O WIKTORZE ORGANIŚCIE

„Istnieją ludzie, których życie jest darem ofiarowanym nie im samym, lecz nam – ludzkości”. Albert Schweitzer

Zadzwoił telefon.

- Słuchaj, zrobiliśmy w gazetce parafialnej taki cykl o wszystkich duchownych z Puławskiej, teraz chcemy napisać o naszych organistach. A kto mógłby napisać o Wiktorze Szajerze jak nie ty?

- No faktycznie, przecież to mój ulubiony wujek!

Ale potem błąd strach mnie ogarnął, bo znając tego nad wyraz skromnego człowieka za dużo mi o sobie i swoim graniu nie opowie! I niewiele się pomyliłam... Pozwólcie zatem, że będzie nie tylko o nim, ale też o bardzo oddanej Kościołowi Ewangelickiemu, zacnej warszawskiej rodzinie.

Szajerowie pojawili się w XIX w. w Starej Iwicznej, gdzie pochowani są na przykościelnym cmentarzu. Następne pokolenia związane już były mocno z warszawską Parafią Świętej Trójcy. Ojciec Wiktor - Waldemar, z wykształcenia skrzypek i pedagog, tuż po wojnie w 1945 roku podjął się poprowadzenia chóru kościelnego. Potem został także wieloletnim organistą Kościoła św. Trójcy. W licznej rodzinie Szajerów (ośmioro rodzeństwa) od zawsze dużo muzykowano i śpiewano. Odkąd nawet ja sięgam pamięcią, nie było praktycznie spotkania rodzinnego bez pieśni kościelnych z Harfy. Trudno się zatem dziwić, że wszystkie dzieci skrzypka i organisty Waldemara: Wiktor, Jerzy i Urszula otrzymały wykształcenie muzyczne. Jerzy – szkołę muzyczną w klasie skrzypiec, Ula – fortepianu a Wiktor średnią szkołę muzyczną w klasie organów oraz Wydział Pedagogiczny w Akademii Muzycznej. Żartuje, że ojciec użył w tym celu małego fortelu:

- Pójdiesz tam – powiedział – trochę cię tam popytają, to im odpowiesz.

No i w ten sposób 13-latek zdał „zniecka” egzamin wstępny do liceum muzycznego. Trochę nietypowa to była nauka - zdolny uczeń ze słuchem absolutnym przeskakiwał bowiem „o dwa oczka” z klasy do klasy. W liceum muzycznym egzaminy praktyczne z gry na organach odbywały się m.in. w Katedrze Św. Jana.

Pewnego dnia zachorował organista Parafii Wniebowstąpienia, a jego pobyt w szpitalu znacznie się przedłużał. Ks. Karol Messerschmidt poprosił 17-letniego ucznia liceum klasy organów - Wiktor - o zastępstwo. Któż wówczas przypuszczał, że to „zastępstwo” potrwa całkiem 38 lat?

Te pierwsze lata były niełatwe. Nabożeństwa piątkowe, pasyjne, adwentowe i inne spotkania odbywały się w baraku pełniącym rolę domu parafialnego a stojącym wzdłuż obecnej ul. Waryńskiego. Latem bywało całkiem przyjemnie. Zimą już nieco

mniej, bo woda pozostawiona w kubkach zamarzała. Sporo wcześniej, przed każdym spotkaniem trzeba było napalić w tzw. kozie (wyjaśnienie dla młodzieży – „kozy” to nie tylko areszt, słowo to oznacza również wolnostojący niewielki żeliwny piecyk na węgiel i wszystko inne co dawało się spalić). W kościele było jeszcze trudniej, bo trzeba było przed każdym nabożeństwem napalić w kotłowni. A dopiero „siarczyście” odbywały się zimowe nabożeństwa żałobne w Kaplicy Halpertów przy ul. Młynarskiej! Tu młody adept organowy zdobywał szlify wirtuoza, pedałując na fisharmonii w ciężkim paltocie, grubym szaliku, w rękawiczkach z obciętymi końcówkami na opuszki palców (pamiętam, że moda taka królowała też wówczas wśród straganiarek na zieleniakach). I w takim klimacie młody Wiktor ukończył Akademię Muzyczną na Wydziale Pedagogicznym. Przez lata akompaniował chórowi prowadzonemu przez p. Wandę Janowską (z domu Wiediger), która później objęła chór Parafii św. Trójcy, wielu instrumentalistom, także na gościnnych występach w Żyrardowie. Te wspomina z uśmiechem, bo za pierwszym razem nie zdawał sobie sprawy, że jakiś biedak kalikował (nogami obstrugiwał dmuchawy, bo organy nie miały motoru). Kiedy organista próbował grać forte, po chwili dźwięk „zdychał”, bo „miechowy” nie nadążał z pompowaniem. Wyobrażam sobie, że po nabożeństwie taki „kalikant” był już bardzo wypompowany! Kto pamięta jednak występy wokalne naszego parafianina, pana Eugeniusza Szulca, ten wie, że artysta ów nie miał lepszego akompaniatora nad Wiktora Szajera, wyczulonego na specyficzną, nad wyraz emocjonalną interpretację wykonywanych przez pana Eugeniusza utworów! A do tego organy często się psuły i razem z panem Stanisławem Milerskim spędzać musieli długie chwile na usuwaniu ich usterek.

Wiktor Szajer ożenił się bardzo młodo z koleżanką ze studiów, Wandą Pietraszewską. Są wzorem miłości i wierności małżeńskiej, w kwietniu obchodzili uroczyste 50-lecie ślubu. Brat Wiktora – Jerzy zakochał się w siostrze Wandy – Emilii. Do dziś te dwa małżeństwa łączy nie tylko silna więź rodzinna, lecz również szczególna przyjaźń. Spotykają się co najmniej dwa razy w tygodniu i chętnie spędzają wspólnie wolne chwile, dbając też, by silne więzy łączyły ich dzieci i wnuki. Ta więź i ogromne psychiczne wsparcie pomogło rodzeństwu walczyć z bardzo poważnymi chorobami nowotworowymi.

Wiktorowie mają dwoje dorosłych wnuków, niedawno do grona tego przybył uwielbiany przez wszystkich trzeci – Jakubek, aktualnie posiadacz dwóch pięknych mlecznych zębów. Utrzymują też bardzo bliskie kontakty z siostrą od lat przebywającą w Stanach Zjednoczonych. Dzwonią, piszą, przesyłają filmy i zdjęcia rodzinne, dzięki którym rozłąka wydaje się mniej bolesna.

Wiktorowie - obydwaj od lat już są na emeryturze, nadal jednak są czynni zawodowo. Są bardzo lubianymi i szanowanymi nauczycielami, chociaż niezwykle trudno obecnie znaleźć się w gronie ich uczniów.

Wiktor Szajer jest bardzo skromnym, ciepłym człowiekiem. Chyba wszyscy w naszej rodzinie (i w gronie przyjaciół rodziny) są zgodni co do tego, że jest dla nas kimś wyjątkowym i ogromnie przez wszystkich lubianym. Łagodny charakter, poczucie humoru i szczególna otwartość oraz wrażliwość sprawiają, że do Wikusia (tak go wszyscy w rodzinie nazywamy) przychodzą wszyscy przytłoczeni problemami. A on pomaga je rozwiązać, pozwala się wyżalić, a w sporach występuje jako skuteczny

rozjemca. I za to go wszyscy kochamy.



Od lewej:
Jadwiga
Rynkiewicz,
Milena
Rynkiewicz,
Wanda Szajer,
Jolanta
Janowska,
Krystyna
Rynkiewicz,
Wiktor Szajer,
Jerzy Szajer
z kwiatami,
Emilia Szajer,
ks. gen.
Adam Piłch,
Eugenia
Rynkiewicz.

5 października 1997 roku. Pożegnanie organisty Parafii Ew. - A. Wniebowstąpienia Pańskiego p. Wiktora Szajera po 38 latach pracy.

Jolanta Janowska

Informacja tymczasowej Rady Parafialnej w sprawie wyborów

Na czerwcowym Zgromadzeniu Parafialnym zaproponowaliśmy jako najwcześniejszy termin kolejnych wyborów dzień 17 listopada 2013. Z różnych przyczyn, m. in. z powodu Synodu Diecezjalnego, który odbędzie się 16 listopada, termin ten nie będzie możliwy do realizacji. Na ostatnim posiedzeniu dnia 21.10.2013 tymczasowa Rada Parafialna podjęła uchwałę o wyznaczeniu terminu Wyborczego Zgromadzenia na niedzielę 2 lutego 2014 r. W związku z tym kalendarz (przed)wyborczy wygląda następująco:

1. Na niedzielę 24 listopada 2013 po nabożeństwie przewidujemy spotkanie informacyjne w sprawie wyborów, dla wszystkich zainteresowanych i zaangażowanych parafian. Spotkanie odbędzie się w sali parafialnej.
2. Prosimy wszystkich parafian o uregulowanie składek kościelnych za rok 2013 najpóźniej do dnia 5 stycznia 2014, co jest jednym z warunków zachowania bądź nabycia czynnego i biernego prawa wyborczego.
3. Zgłoszenia kandydatów do gremiów parafialnych można będzie dokonywać do środy 15 stycznia 2014 do godz. 18.
4. Niedziela 26 stycznia 2014: ogłoszenie listy kandydatów do poszczególnych gremiów parafialnych.
5. Na środę 29 stycznia 2014 przewidujemy Sprawozdawcze posiedzenie tymczasowej Rady Parafialnej wspólne z Komitetem Parafialnym.
6. Niedziela 2 lutego 2014: Wyborcze Zgromadzenie Parafialne

Tymczasowa Rada Parafialna
Warszawa, 23 października 2013 r.



Ks. mjr Karol Messerschmidt

Moja służba Bogu w Kościele, Ojczyźnie w Wojsku

1. Moje wspomnienia ze służby duszpasterskiej w Wojsku Polskim

Część druga

Księża kapelani dla poszerzenia swej pracy wśród żołnierzy zapraszali do współpracy cywilną społeczność. Temu celowi służyły Koła Opieki nad Żołnierzem Ewangelikiem. Na moim terenie powołałem do życia takie koła w Grodnie i Wilnie. Miały one za zadanie, być rodzinami zastępczymi dla żołnierzy pełniących swą służbę z dala od swoich rodzin. Spotkania w Kołach, w swych programach składały się z dwóch części. Pierwsza miała charakter religijny, druga zaś rodzinno-towarzyski. Pierwszą przygotowywał i wypełniał ksiądz, drugą zaś grono parafian, przeważnie niewiasty. Praktyka wykazała, że tego rodzaju społeczność była potrzebna. Zarówno żołnierze, jak i parafianie chętnie do Opieki przybywali. Oczywiście wspólne spotkania mogły odbywać się przeważnie w niedziele i święta. Po części religijnej, podczas której kapelan zmagiał modlitwę i wygłaszał krótkie rozmyślanie, były śpiewane pieśni kościelne, a następnie panie parafianki zapraszały na gościnne przyjęcie do stołu. Specjalny charakter miały spotkania świąteczne, połączone z obdarowywaniem żołnierzy upominkami. Na ogół nawiązywały się bardzo serdeczne przyjaźnie między żołnierzami a parafianami i były kontynuowane nawet po przejściu żołnierzy do cywila.

Brałem też udział w pracach Polskiego Białego Krzyża. Miały one zadania oświatowe. Zwalczały analfabetyzm. Wśród moich żołnierzy było ich wielu. Stabo mówili po polsku i źle czytali. Wojsko za moim pośrednictwem uczyło ich języka polskiego. Wojsko ułatwiało im w ten sposób współżycie z kolegami żołnierzami, a po wyjściu z wojska współżycie ze społeczeństwem.

Na wiele lat, jeszcze zanim stałem się kapelanem wojskowym, uwielbiałem Marszałka Piłsudskiego. Czcilem Marszałka jako wielkiego Polaka patriotę. Był mi wzorem znakomitego wodza, utalentowanego polityka i człowieka czystych rąk. Marzyłem o tym, abym mógł kiedyś w życiu zobaczyć go z bliska. I oto niespodziewanie, gdy w Al. Ujazdowskich, siedząc na ławce w pobliżu Belwederu wkuwałem filozofię z podręcznika prof. Tatarkiewicza, ujrzałem Marszałka. Szedł wzdłuż wysokiego ogrodzenia w kierunku Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Towarzyszył Marszałkowi idący za nim w odległości kilku metrów żandarm, a równolegle z marszałkiem jechał środkiem ulicy konny policjant. Marszałek miał na sobie długi płaszcz, a na głowie legionową maciejówkę. Wciąż przez tyle lat w pamięci noszę tę pochyloną sylwetkę wielkiego Marszałka.

Widziałem go jeszcze raz, ale już na katafalku podczas żałobnego nabożeństwa w katedrze. Tym razem towarzyszyłem Wielkiemu Marszałkowi w kondukcji żałobnym jako duchowny na Pole Mokotowskie, gdzie Jego trumna została ustawiona na lawecie armatniej w drodze na Wawel.

Już jako kapelan wojskowy odprawiałem w Grodnie każdego 19 marca żałobne nabożeństwo ku jego czci. Na jednym z tych nabożeństw był generał Michał Karaszewicz-Tokarzewski wraz ze swoją małżonką. W kazaniu z wielką gorliwością starałem się ukazać wielkość Marszałka w jego dziejowej roli patrioty, wodza narodu i męża stanu. Po nabożeństwie pan generał w towarzystwie małżonki przyszedł do zakrystii, aby mi podziękować za godne uczczenie pamięci Marszałka. Od tego czasu generał odwiedził mnie kilkakrotnie na plebanii, interesując się moją pracą i żywo dyskutując jako teozof na tematy religijno-filozoficzne.

Razu pewnego, gdy odwiedzałem mych żołnierzy w szpitalu, powstał niebywały ruch na jego terenie. Spowodowało go nagłe zjawienie się tutaj gen. Michała Karaszewicz-Tokarzewskiego - dowódcy Okręgu Korpusu nr III w Grodnie. Przybył właśnie na inspekcję wojskowego szpitala. Zaczął od sali operacyjnej. Podobno znalazł odrobinę kurzu na kloszu lampy nad stołem operacyjnym. Mówiono, że mocno oberwało się z tej przyczyny komendantowi szpitala. Generał Tokarzewski miał opinię służbisty i był wzorem pracowitości. Karał leniwych, nagradzał pracowitych. W oczach wojska i społeczności cywilnej uchodził za niewyczerpane źródło życiowej energii.

Przysięgi odbywały się w wojsku dwukrotnie w roku: na wiosnę i jesienią. W jednym dniu we wszystkich 14 garnizonach. Katolikom taki rozkład odpowiadał, bo mieli w każdym garnizonie albo kapelana, albo miejscowego cywilnego duchownego parafialnego. Zupełnie inaczej ta sprawa wyglądała u prawosławnych i wyznania mojżeszowego, a najgorzej u ewangelików. Tutaj na kilkanaście garnizonów przypadało tylko pięciu duchownych. W tym więc układzie ewangelicki duchowny przyjmował przysięgę od małej liczby ewangelików, od pozostałych zaś czynił to oficer służbowy. Tym układem czułem się bardzo pokrzywdzony. O to też mieli pretensje do wojska rekruci. Czy tak musiało być ze względu na dobro służby? Oczywiście nie. Bez szkody dla wojska mogły się one odbyć w każdym garnizonie w innym dniu. Dlatego z takim wnioskiem wystąpiłem do szefa sztabu płk. Grabowskiego. Ten bez uzasadnienia wniosek odrzucił z miejsca z dyktatorskim oświadczeniem: tak było i było dobrze i tak pozostanie. Właśnie nie było dobrze, panie pułkowniku - oświadczyłem - stąd mój wniosek. Wszystko pozostało po staremu, lecz ja nie zrezygnowałem z załatwienia tej sprawy, jako że była krzywdząca dla wyznań niekatolickich. Czekąłem więc na pomyślną okazję. I w końcu nadeszła. Przyszła ze zmianą Dowódcy Okręgu. Nowym dowódcą został ewangelik gen. Olszyna-Wilczyński. Więc nie zwlekając, zreferowałem tę sprawę nowemu memu szefowi. Generał wysłuchał uważnie moich argumentów i oświadczył, że mam rację. Nawet mnie pochwalił za obronę spraw słusznych. Byłem rad i pytałem, czy mogę się odmeldować. Jeszcze nie - odpowiedział generał. Wziął słuchawkę telefoniczną i wezwał do siebie szefa sztabu, któremu rzekł - rozkazuję od dziś rozkładać przysięgi w ten sposób, aby one odbywały się w każdym garnizonie w innym dniu. Sukces był wielki i nie mniejsza radość. Moja i kapelanów mniejszości wyznaniowych.

Najserdeczniejsze życzenia dla naszych parafialnych Jubilatów:

Pana Ryszarda Klotza ur. 12 października
Pani Alicji Bińczak ur. 14 października
Pana Tua Situmorang ur. 25 października
Pani Ewy Skubikowskiej ur. 31 października

Ochrzczeni zostali:

Paweł Adam Bodzon – 06.10.2013 r.

Jan Michał Kielak – 20.10.2013 r.

6 października aktu konwersji dostąpili:

Grażyna Agnieszka Danielczyk
Anna Monika Jarmuł
Anna Lewandowska

Życzymy wielu błogosławieństw Bożych!

Dnia 2.10.2013 roku odszedł od nas
śp. Zbigniew Tadeusz Sztabert.

„A to jest wola Ojca mego, aby
każdy, kto widzi Syna i wierzy
w niego, miał żywot wieczny,
a Ja go wzbudzę w dniu
ostatecznym”

J 6, 40.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 18 października 2013 r. zmarł

śp. Franciszek Urbańczyk

Nabożeństwo żałobne zostało odprawione w piątek
25 października 2013 r. o godzinie 12.00 w naszym kościele.

Z powodu nagłej śmierci naszego parafianina śp. Franciszka Urbańczyka w
głębokim żalu łączymy się z Panią Lidią Urbańczyk, wieloletnią pracowniczką
kancelarii parafialnej.

Niech dobry Bóg ma naszą Siostrę w swojej opiece i przeprowadzi Ją przez te
najtrudniejsze i jakże bolesne chwile w Jej życiu.

Parafianie

Droży czytelnicy, pragniemy poinformować, iż na naszej parafialnej stronie internetowej
<http://www.pulawska.luteranie.pl/> istnieje możliwość pobrania informatora „Nasza Parafia” w formie
elektronicznej (pdf) a także w formie spakowanej (zip) w postaci podzielonej na strony do
samodzielnego wydrukowania. Będziemy Państwu wdzięczni za przekazywanie wszelkich uwag i
propozycji dotyczących pisma na adres mailowy parafii: pulawska@luteranie.pl lub bezpośrednio do p.
Adama Golańskiego, który zajmuje się jego wydawaniem: adam.golanski@gmx.com

©Nasza Parafia - Informator Rady Parafialnej PEA Wniebowstąpienia Pańskiego w Warszawie

Parafia Ewangelicko-Augsburska Wniebowstąpienia Pańskiego ul. Puławska 2a
02-566 Warszawa, tel./fax 22 849 77 05 | nr konta: 51-1020-1068-0000-1802-0000-0315